

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Wrzesień, 1863 r. — W końcu września otrzymaliśmy prospekt A. Dzwonkowskiego, na mającą się wydać Kolendę i Noworocznik dla Polek. Do Kolendy czyli Gwiazdki na rok drugi, przywiązane są dwa premia: jedno wartości złp. 1000, składać się będzie z książek, muzykalij, litografij i innych artykułów zakładu wydawcy, które według własnego wyboru, wygrywający ma prawo sobie wybrać; drugie w wartości złp. 666 gr. 20, stanowi w arkuszowym formacie egzemplarz królów polskich, czyli 40 portretów kolorowanych od ręki przez Ludwika Buttier, ucznia Lemerciera, artysty pracującego w zakładzie A. Dzwonkowskiego. Wydawca J. Unger na r. b. zamierza wydać swój kalendarz, który w przeszłych latach miał taki pokup i powodzenie.

— Tom XIV Encyklopedyi powszechnej już ukończony: tomu XVgo druk już się rozpoczął, i w grudniu r. b. ukończonym zostanie. Tom ten obejmie całą literę *K*; z tomem tym, jakeśmy już mówili, większa połowa tego dzieła wykonaną będzie.

— *Tygodnik Ilustrowany*, z nowym kwartałem rozpocznie pomiędzy zajmującemi artykułami, powieść I. J. Kraszewskiego p. n. *Pomywaczka*, z czasów Stanisława Augusta, do której już ma przygotowane ilustracye podług rysunków artysty Gersona.

— *Przyjaciół dzieci* ogłosił, że w następnych zeszytach swego pisma udzieli cały poemat Krasickiego *Wojna chocimska* z ilustracyami. Nieszczęśliwy to pomysł w piśmie takim dawać jeden z najslabszych utworów wielkiego pisarza, nie mający żadnej wartości ani z treści, ani oddania artystycznego. Był czas kiedy chorowali uczeni na *epopję*: Wolter napisał *Henryadę*, Krasicki *Wojnę chocimską*; ale czy w tym poemacie jest chociaż cień słaby tej walki rycerskiej ojców naszych z ogromem sił Osmanów, co pragnęli na ziemi naszej krzyż Chrystusowy ztrącić, a swój zatknąć półksiężyc? Redakcyja przepomniała, że ma pod ręką prawdziwą epopeję Wacława Potockiego, wydaną przez St. Przyłęckiego pod imieniem Lipskiego, poemat z którego czerpać może wiadomości historyczne każdy badacz dziejów ojczystych, a którego krytyka należycie nie umiała

ocenić. Arcydzieło to, pisane w 50 lat po olbrzymiej walce, uświe-
tnionej tyłu bohaterskimi wypadkami a zakończonej sławnym poko-
jem, jedynie może przenieść czytelnika na pola chocimskie, wskrze-
szając na nim krwawe zapasy i wielkie, posągowe postacie wojowni-
ków i hetmanów. Na cóż się przyda dzieciom, słaba ramota Kra-
sickiego, bez natchnienia, bez znajomości dziejów, bez wnikięcia
w owe czasy skreślona: czy dla dwóch tych wierszy przesławionych
o dumie Osmana:

A dumny mocą swego majestatu,
Wzniósł się na czeka i pogroził światu.

Czy dla jednej strofki o miłości kraju: bo to tylko, co warte
wspomnienia z całego poematu. Nie pochwalamy redakcyi tak nie-
stosownego wyboru: wygodnie to numer po numerze zapełniać pie-
śniami takiej wojny, ale co młodzi czytelnicy na tém zyskają? Czyż
redakcyja nie ma utworów prawdziwej wartości artystycznej, w któ-
rych działy miałyby i wzór pięknego języka i pięknych myśli, do
ukształcenia serca? Wojna Chocińska Krasickiego, pod żadnym
z tych względów nie zasługuje na najmniejszą uwagę.

— W niemieckim dziele p. n. *Historia und Beschreibung des
gantzen Lauffs und Lebens, der Daniel Greser*: b. m. wydaném
w 4ce 1587 r. z licznymi drzeworytami, znajdujemy popiersie Abra-
hama Straża, rodem Polaka a renegata, który wówczas bawił
w Frankfurcie jako poseł turecki. Wizerunek jego, równie jak wiado-
mość o nim, wkrótce poda Tygodnik Ilustrowany, który nie mało
położył zasług w wydobywaniu na jaw wielu nieznanych postaci
i zabytków z przeszłości naszej.

— W bibliotece naszej publicznej jest dzieło należące do
inkunabułów, *Schedla*, p. n. *Libri Cronicarum*, drukowane w No-
rymberdze przez Antoniego Kobergera r. 1493, w kroju wielkiego
arkusza. Liczne drzeworyty przedstawiają główne miasta europej-
skie: pomiędzy temi zwracają szczególnie uwagę dwa drzeworyty
Wilna, z czasów Witolda i *Krakowa* z czasów Kazimierza Wielkie-
go. Wilno oblewa rzeka, całe miasto z górnym zamkiem opatrzone
murem i warownemi basztami. Widok Krakowa pod tym wzglę-
dem jest ciekawy, bo pokazuje przedmieście Kazimierz oddzielone
bystrym korytem Wisły: łączy go ze stolicą pięć mostów. Otoczone
jest toż przedmieście murem, licznymi basztami i pięcią warownemi
bramami, z których każda broni swego mostu rzuconego przez Wisłę.

Kraków podobnie otaczają mury, baszty zamknięte i bramne. Po między kościołami odznacza się wydatnie Panny Maryi. Na Wawelu jaśnieje zamek królewski z katedrą i oddzielnem obwarowaniem, dziwnej budowy, w niczem niepodobny do późniejszych z XVIgo wieku rysunków. Oba drzeworyty, tak Wilna jak Krakowa były wykonane w r. 1493 w Norymberdze. Widok tylko Krakowa mamy w wiernej podobiznie (*fac simile*) wykonany w r. 1849 przez Jana Strożeckiego.

— Wychodząca w Warszawie od lat czterech Gazeta w języku niemieckim p. n. *Warschauer Zeitung*, z początkiem września dla braku prenumeratorów zamkniętą została.

— Czytań dla szkółek i ochronek wiejskich wyszła książeczka X, nakładem Alexandra Lewińskiego: obejmuje opowiadanie młodego wieśniaka o mieście Krakowie. Wiadomości w niem zawarte, równie jak język pełen prostoty a siły, pokazuje pełne zdolności pióro. Wydawnictwo to, we właściwym czasie odda ważne usługi oświacie ludowej, bo liczyć się zawsze będzie, pomiędzy użyteczne książki dla szkółek elementarnych.

— W Poznaniu, nakładem księgarni I. K. Żupańskiego wyszła: *Nauka prozy czyli stylistyka* przez prof. Jana Rymarkiewicza. Wydanie drugie przerobione i powiększone. W przedmowie do tego wydania przez autora umieszczonej czytamy:

„Względy praktyczne skłoniły mię do odwrócenia porządku dotychczasowego w książeczce niniejszej. Przeznaczona z początku dla początkujących pisarzy w ogóle, a w szczególności dla uczniów klasy IIgięj szkół wyższych, gdzie się także poetyka wykladać zwykła, odebrała ona w pierwszym wydaniu układ taki, jakiego wymagało umiejętne stanowisko tego stopnia naukowego, i jaki się téż na tymże stopniu powszechnie w poetykach znajduje. Zaczynając bowiem rzecz od swęj zasady, t. j. od różnicy między prozą a poezją, zstępowała stopniami do coraz dalszych z téjże zasady wynikających następstw, aż nakoniec, na najzewewnętrzniejszym utworu pisarskiego przymocie t. j. na brzmieniu mowy, naukę o sposobie dobrego pisanja, czyli o *stylu*, spełniła.

Tymczasem, nauczyło doświadczenie, że w szkołach naszych (*) przy dwóch godzinach w każdéj klasie, dla języka polskiego na tydzień w ogóle przeznaczonych, cała osnowa *nauki prozy* w jednéj

(*) To jest, w Wielkiém Księstwie Poznańskim.

klassie i w jednym roku, żadną miarą wyłożyć się nie da. Wypadło zatem rozciągnąć ją, albo na rok jeszcze drugi w téj saméj klassie, albo na klassę jeszcze drugą.

Rok drugi w téj saméj klassie t. j. II, potrzebnym jest na wykład *poetyki*; o klassie zaś następnej wyższej t. j. pierwszej, myśleć nie można było, gdyż tam czas potrzebny jest na wykład *Historji literatury*. Pozostawało zatem tylko rozciągnąć naukę prozy jeszcze na klassę poprzedzającą t. j. III, mianowicie w oddziale wyższym. Co i ztąd zdawało się stosowną, że klasa ta, gdy podług planu naukowego, *Grammatyka* już w klassie III niższej, się kończy, pozbawioną się być widziała nauki języka ze strony teoretycznej, a tą, po grammatyce z porządku, jest właśnie *Stylistyka*.

Skoro zaś to nastąpiło, iż naukę prozy wykładać zaczęto w oddziale wyższym klasy III, względy pedagogiczne nakazywały stanowczo rozpoczynać ją, nie od rzeczy ogólniejszych i trudniejszych, a postępować do łatwiejszych; lecz odwrotnie, od łatwiejszego zaczynając końca, raczej postępować należało do nierównie trudniejszego, bo zasad nauki tyçącego się, początku.

To postępowanie atoli sprawiało w używaniu pierwszego wydania pewne niedogodności, które spowodowały mię właśnie do odwrócenia całego porządku nauki w wydaniu niniejszém.

Przerabiając tym sposobem książeczkę tę, która z jednej strony służyć może za podstawę do wykładu uwag teoretycznych o stylu, z drugiej zaś stanowić może normę, na którą przy poprawianiu ćwiczeń szkolnych powoływać się można, nieomieszkalem korzystać z rad i wskazówek przy pierwszym wydaniu sobie udzielonych; skutkiem tych przestróg niniejsze wydanie nowe pod wielorakim względem na zupełności i poprawności zyskało”.

— W Berlinie obecnie wyszły dwa tomy pięknej i użytecznej publikacji p. n. *Biblioteki nauk moralnych i politycznych*: 1) *O obowiązkach człowieka*. Przemowa do młodzieńca przez Silvio Pellico, przekład z włoskiego, z przedmową Karola Forstera. 2) *Ekonomia polityczna*, czyli zasady nauki o bogactwach, przez Józefa Droz. Trzecie wydanie z wstępem Michała Chevalier senatora państwa francuzkiego, z przedmową Karola Forstera.

— W tych czasach na środku ogrodu Saskiego po za wodotryskiem, ustawiono kompas czyli zegar słoneczny, z fundacyi ś. p. Antoniego Magiera profesora b. uniwersytetu warszawskiego. Zegar ten składa się z ucinka kolumny żłobkowanej porządku korynckiego,

wyrobionej z krajowego kamienia, na podmurowaniu cementowém i z tarczy cyferblatowej wyrobionej z kararyjskiego białego marmuru. Pośród cyfr, wskazujących godziny, wyryto grubą antyką napis:

*Erectum ex legato
Antonii Magier.
A. D. MDCCCLXIII.*

Cały kompas otacza odpowiednia galerya z lanego żelaza.

— Na uniwersytecie heidelberskim, po złożeniu egzaminu „*summa cum laude*”, z wydziału nauk prawnych, otrzymali zaszczytny stopień doktora obojga prawa pp. *L. Marchwicki* rodem z Królestwa Polskiego i *Teodor Dydyński* rodem z Ks. Poznańskiego. Ostatni poświęca się wyłącznie prawu rzymskiemu i zajmuje się przekładem znanych pandektów Vangerowa, uczonego profesora na tamtejszym uniwersytecie. Obecnie pracuje p. Dydyński przy sądzie *appellacyjnym* we Wrocławiu.

— Kuryer Wileński donosi: W Petersburgu z drukarni Józefa Ohryzki, nakładem autora wyłoczone, ukazały się niedawno: „Pieśni żeglarza”, przez Aleks. Podgórskiego. Na 104 stronnicach druku autor opiewa swoje wrażenia z dwóch podróży morskich, z których jedną w okolicach północnych, drugą w południowych stronach Europy odbył. Tak samo niegdyś żeglował lord Byron i wrażenia swoje w „*Pielgrzymce Childe-Harolda*” opisywał. Lecz malowanie przygód osobistych wierszami, a jeszcze bardziej uczuć osobistych, egotycznych, to ma do siebie, że potrzebuje wysokiego poglądu na rzeczy, wśród których człowiek jak proszek w promieniach słońca wiruje, że wymaga prawdziwie głębokiego uczucia, coby podbijało serca słuchaczy i czytelników i wiązało ich z losami opowiadacza. Bez tych warunków można jeszcze niekiedy zdobyć się na zręczną piosenkę, na nienajgorszą powiastkę, ale puszczać się na morze, jak Childe-Harold, niełatwo. Więcej skupienia, wyższy nastrój, wyższa myśl, niewątpliwie dużyoby dodały „Pieśniom żeglarza”; bez tego są za jednostajne i za mdławie. Wiersz w tych pieśniach jest gładki i potoczysty, ale tego jeszcze w utworze poetycznym nie dosyć.

— W Gazecie Warszawskiej N. 209, czytamy zajmującą korespondencją z Rzymu z d. 5 września r. b., z której podajemy ustęp: „Namiestnik Chrystusowy nakazał *motu proprio* wyjątkowy, nadzwyczajny, bezprzykładowy dwutygodniowy jubileusz, który się jutro zaczyna. Jak najstarsi starcy zapamiętać mogą, nigdy Rzym nie podobnego

nie widział. Poruszonym bowiem zostanie z przybytku *Sancta sanctorum* nad wschodami Pilata, po których skazany na śmierć Zbawiciel przechodził i obnoszonym po ulicach wiecznego miasta obraz Chrystusa Pana, obraz *acheropita* (z grecka, nie ludzką zrobiony ręką) najslynniejszy, najpierwszy i najbardziej czczony i uwielbiany ze wszystkich obrazów na kuli ziemskiej. Jestto *palladium* chrześcijańskiego Rzymu, a nad kaplicą, w której się przechowuje, dają się czytać następne wyrazy. złotemi głoskami wypisane: *Non est in toto sanctorum Orbe locus:— niemasz świętszego miejsca na całym ziemskim okręgu.* Tajemnica to miejsce otacza. Do górnego, zamurowanego piętra przybytku nikt żyjący nie wszedł nigdy; jestto kaplica dawnego laterańskiego pałacu, darowanego św. Sylwestrowi papieżowi przez Konstantego Wielkiego, gdy Maxencyusza znakiem krzyża zwyciężył: *In hoc signo vinces.* Drzwi jęj z jednej olbrzymiej tafli porfiru zostały na wieki zagwożdżone, jak grobowe wieko. Kiedy w 1308 roku bazylika i pałac laterański zgorzały, *Sancta sanctorum* ocalało, a górny przybytek został po dawnemu niedostępnym i nieprzeniknionym. Lud twierdzi, iż Enoch i Elias czekają tam uspieni przebudzenia swego przez Antychrysta, i siła wkoło nieotwartego od tysiąca pięciuset lat miejsca, krąży poetycznych podań i legend. W dolnem piętrze w kaplicy, do której można tylko zazierać przez żelazną kratę, przechowuje się ów przesławny obraz Zbawiciela.

Piszący o nim około 844 r. Megistus, mnich a opat świętego Grzegorza mówi: *Quam Lucas Evangelista incipit, sed virtus divina perfecit.* Toż samo twierdzi św. Grzegorz, patriarcha carogrodzki, w rozprawie przeciw Leonowi Izaurykowi i święty Teodor Studyta, w mowie przeciw Leonowi Ormianinowi: *Lucas vero qui sacrum composuit Evangelium, cum Domini pinxisset imaginem, pulcherri-mum et pluris faciendum opus posteris reliquit.* Święty Tomasz z Akwinu, nierównie później piszący, to samo powtarza: *Unde beatus Lucas dicitur dipinxisse imaginem quae Romae habetur.* Jakoż podanie kościelne niesie, iż malowidło to w wieczerniku zaczęte przez świętego Łukasza a dokonane cudem, własnością było Bogarodzicy aż do Jęj Wniebowzięcia. Najświętsza Marya Panna modliła się codziennie przed temi rysami przypominającemi Jęj Boskiego Syna. Lecz gdy Ją aniołowie do rajskich unieśli przybytków, skarb ten nieoceniony stał się puścizną uczniów Pańskich i pierwotnych chrześcian. Ci, skoro Tytus z rzymskimi legionami stanął pod nieszczęsną Jerozolimą, unieśli go i ukryli skwapliwie w zamku Pella nad Jordanem, zkąd był następnie do Carogrodu wzięty, jak o tém świadczy Euzebiusz Cezaryjski w *Historii kościelnej*, ks. 3, rozdział 5.—Le-

genda grecka zawarta w dwóch starożytnych rękopismach księżnicy Watykańskiej, opisuje poetycznie przeniesienie sławnego obrazu do Rzymu; podczas przesładowania obrazoborców, święty Germanus patriarcha carogrodzki, wydarlszy go z rąk niszczycieli, miał go powierzyć falom morskim, co go przyniosły cudownie aż do ujścia Tybru, gdzie go znowu Grzegorz II papież spotkał na brzegu i uroczyście do laterańskiego pałacu wprowadził. Atoli ścisłejsza i prozaiczniejsza historia zaprzecza tym cudownym przenosinom, które miały nastąpić w r. 726, albowiem istnieją w kronikarzach dowody, że czcigodny wizerunek Zbawiciela był przedmiotem nabożeństwa wiernych, począwszy od 650 r. po N. C. Jakkolwiek bądź pewna jest, iż w najdawniejszych czasach uważano go za jedną z największych świętości Rzymu i wynoszono go w nadzwyczajnych wypadkach, kiedy wielkie jakie klęski groziły Rzymowi lub chrześcijaństwu. Papież Honoryusz III zwał go *Athleta*, czyli zapaśnikiem lub publicznym obrońcą miasta i świata, *urbis et orbis*. Troje bractw miało sobie jego straż powierzoną, nadto dwunastu szlachty rzymskiej, oprócz umyślniej kapituły, czuwało nad nim w średnich wiekach. Kiedy w 752 roku Astolf, król Longobardów groził zburzeniem Rzymu, papież Stefan III rozkazał nieść w processyi obraz *acheropitę* z *Sancta sanctorum* do Najświętszej Panny Śnieżnej, tak jak jutro nieść go będą, i wnet Pepinus król Franków przybył na odsiecz Rzymowi. Kiedy turecki półksiężyc straszliwie na Krzyż następował, a Wiedeń i chrześcijaństwo były na zgonnej toni, Innocenty XI wynieść kazał cudowny Zbawcy wizerunek, a wnet Bóg zesłał człeka, któremu imię było Jan i który przytarlszy na wieki rogów mużułmańskiemu księżycowi, napisał do papieża: *Veni, vidi, Deus vicit*

Kiedy w 1709 r. cesarz Józef I przeraził stolicę apostolską, a i inne państwa silnie nastawały na Klemensa XI, aby wraz z niemi wojnę cesarzowi wydał, papież wolał się udać po ratunek do Zbawiciela; kazał obraz święty wynieść, sam szedł za nim pieszo z całym świętym kolegiūm, a nie wiele czasu upłynęło, aż na prośbę samego cesarza pokój został podpisany w Rzymie. Odtąd *palladium* wiecznego miasta stale już zostawało w *Sancta sanctorum*. Cudami ono słynąć po dawnemu nie przestawało. Znaném jest w Rzymie podanie o zjawieniu się świętego Piotra w tym przybytku i o mszy, którą przed obrazem odprawił wśród anielskich chórów i w przytomności Najświętszej Maryi Panny. Kiedy widzenie znikło, miał zostać kielich, patena i ornat ze stulą, wszystko zaś nadziemskiego pochodzenia. Legenda twierdzi, że je papież kazał zamknąć w kosztownej skrzynce i złożyć ohok obrazu. Średniowieczni pisarze zapewniają, że gorejące

przed nim gromnice nie tylko że nie niszczały, ale nabywały ciężaru. Jednakowoż najznajomiej podług kronik kościelnych była słona woda, częstokroć z obrazu w kształcie łez płynąca, zwłaszcza, jeśli klęska jaka groziła chrześcijaństwu, a którą chorzy do napoju mieszając zdrowie odzyskiwali.

Całe duchowieństwo rzymskie zgromadzone razem, wyprowadzi jutro o piątej po południu cudotworny obraz z *Sancta sanctorum* i towarzyszyć mu będzie od wschodów Ponckiego Pilata do bazyliki Najświętszej Panny Śnieżnej, o ćwierć polskiej mili ztamtąd położonej. Święte kolegium całe pieszo iść będzie za wizerunkiem Zbawiciela, trzymając zapalone świece. Papież sam, jako chory na nogę i obarczony wiekiem a bardziej jeszcze krzyżami, których mu tyle niebo zsyłało od lat kilku, nie weźmie udziału w tym obchodzie. Skoro zaś obraz do liberyańskiej bazyliki wniosą i na ołtarzu papieżkim, wśród rześatego wystawią światła, zacznie się jubileusz dwutygodniowy przez Ojca Świętego nakazany. Wszystkie zakony, bractwa, cechy z chorągwiami swemi, tudzież mnóstwo pielgrzymów z okolic Rzymu, z dalszych prowincyj Włoch, a nawet z za morza, gdyż spodziewają się siedm tysięcy takowych z Francji, z Belgii, i z Hiszpanii, będą kolejno ciągnęli do Najświętszej Panny Śnieżnej długimi, powolnymi processyami, śpiewając hymny święte i pokutne psalmy. Jestto rzadkie, właściwe tylko Rzymowi, malownicze widowisko.

Rzym wyzuwa się naówczas z cech wspólnych mu z innemi miastami i przybiera postać wyjątkową, piętno odróżniające go od wszystkich innych. Tym co nawykli do zgiełku, wrzasku i materialnego życia europejskich stolic, dziwnym się wtedy wydaje ten gród zwalisk, pamiątek i olbrzymich gmachów, zaludniający się do razu, jak Tebaida rzeszami nucącemi chwałę Bożą. Rzekłbyś, iż odżyły średniowieczne czasy, epoka gorącej wiary i szlachetnych poświęceń się, iż wrócił ten pamiętny jubileusz 1300 r., opisany przez Dantę, od którego wieszcz rozpoczyna zaświatową swą pielgrzymkę i który nam zostawił *Boską komedię* w puściznie. Obecne uroczystości w niczem się od Dantejskich nie będą różniły, chyba tylko strojem, mniejszą pielgrzymów ilością i ograniczeniem miłościwego lata do dwóch tygodni."

— W Krakowie w drukarni Czasu w r. z. wyszły artykuły *feuilletonowe* Józefa Łepkowskiego p. n.: *Z przeszłości szkice i obrazy*. Mała ta książeczka co do objętości str. 281: bogata jest w swęj treści. Tytuł jęj odpowiada rozprawom, które mieści w sobie, a każdy obok

ważnych wiadomości dla starożytności narodowych, zaleca się jeszcze wykończeniem artystyczném. Ze wszystkich téż archeologów naszych jeden Łepkowski ma ten wdzięk pióra, którym pociąga do czytania badań jego z przyjemnością z najodleglejszych czasów. O tej książce powiemy obszerniej we właściwym dziale kroniki literackiej. Tutaj możemy tylko wymagać od autora, ażeby w dalszych seryach dał nam poznać w tym przedmiocie wszystkie prace swoje.

— P. A. Słoiński, który przez lat siedm zbadał dokładnie tak ziemie amerykańskie, jak i społeczność ich tak rozmaity we wszystkich odcieniach, przygotował zajmującą rozprawę p. n.: „Pogląd na Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, oraz na wojnę toczącą się obecnie w tym kraju i przyczyny, które są głównym jej powodem”. Ciekawe te postrzeżenia rodaka podamy w całości w następnym zeszytzie naszego pisma.

† Dnia 17 września r. b. o godzinie 3 z rana umarł w Dreźnie Józef Korzeniowski w 66 roku życia. Zwłoki jego mają być sprowadzone do kraju i złożone w grobie syna Zygmunta na cmentarzu Powązkowskim. Dnia 19 t. m. całe towarzystwo polskie, zamieszkałe w Dreźnie, zebrało się w kaplicy katolickiego kościoła dworskiego na nabożeństwo żałobne. W czasie takowego artysta teatru nadwornego, a dawny teatrów warszawskich, znakomity Davison Warszawianin, w imieniu swoich współkolegów polskich złożył na mary nieboszczyka jako dramaturga, wieniec laurowy.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Październik 1863.— Dnia 10 października obchodzoną jest pamiątka po kościołach naszych przez nabożeństwo i pacierze kapłańskie, sławnego zwycięstwa pod Chocimem r. 1673 i pogromu Turków, przez Jana Sobieskiego hetmana. Na prośbę biskupów polskich, Ojciec Święty Grzegorz XVty postanowił, aby dzień ten, w którym od najazdu turecko-tatarskiego Europa osłoniętą została, uroczystie był obchodzony w Polsce, co następca jego Urban VIIIty potwierdził. Wielkie bo też było to zwycięstwo, które dało koronę Piastowską Sobieskiemu. Bogate zdobyto łupy w pohanców obozie. Dzielne konie krwi arabskiej, rzędy na nie kosztowne, jak damasceńskie szable, bogate pasy i futra, a nawet liczne stado wielbłądów. Nieporównany *Pasek* opisuje z tego powodu smutny wypadek. Syn sędziwego ziemianina, zdobywszy sobie konie i wielbłąda, ustroił się po turecku i pacholek swych także, a wsiadłszy na wielbłąda, w tryumfie chciał wjechać do ojcowskiego dworu. Staruszek, właśnie wyszedłszy rano, obchodził podwórze odmawiając pacierze, kiedy ujrzał potwór jakiś nieznany, i Turka siedzącego na nim, a tuż zgrają pogan; przestraszony zaczyna uciekać. Syn zeskakuje z wielbłąda, goni rodzica wołając: „To ja, panie ojciec”, ale tak się starzec przestraszył, że upadł w biegu, zachorzał i umarł wkrótce.

— *Encyklopedyi powszechnej* tom XVty już w połowie wydrukowany, obejmuje dalszy ciąg litery *K*, która jak mówiliśmy do najobszerniejszych w tém dziele należy. Czy w tym tomie cała ta literatura ukończoną zostanie, nie masz jeszcze pewności.

— *Tygodnik Ilustrowany* zwraca uwagę, na coraz piękniejsze drzeworyty, i artystycznie wykonane. Widać w nich ciąglej postęp i udoskonalenie. Zakład drzeworytniczy wydawcy J. Ungra, niedługo wyrówna zagranicznym. W ostatnich numerach tego pisma z zajęciem była czytana powiastka J. I. Kraszewskiego p. n. *Pomywaczka*. Wkrótce wysokości artykuły Józefa Dzierzkowskiego, jednego z pierwszych powieściopisarzy naszych, *Tygodnik* ogłosi.

— Leon Wegner, nakładem Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, wydał bardzo ważny przyczynek do dziejów naszych p. n.: *Konfederacya województw Wielkopolskich, Poznańskiego, Kaliskiego, Gnieźnieńskiego i Ziemi wschodniej dnia 20 sierpnia 1792 r. w mieście Środzie zawiązana* (w 8ce wielkiej str. 38, spisu kart 2. W Poznaniu, w drukarni N. Kamińskiego i spółki).

— Tenże sam pracowity badacz wydał broszurę p. n.: *Bitwa pod Maciejowicami dnia 10 października 1794 r., według źródeł mniej przystępnych opowiedział Leon Wegner*. Poznań. Czcionkami A. Poplińskiego 1863 r. (str. 56 w 8ce). Jest to ustęp z życiorysu Kościuszki, nad którym ten pisarz pracuje. Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie (o ile wiemy) otrzymało w darze rękopism ś. p. generała Paszkowskiego, obejmujący żywot tego bohatera. Należałoby pośpieszyć z wydawnictwem téj szacownej pracy, przyjaciela i towarzysza Kościuszki: posłużyłby on za ważną pomoc, do dzisiejszych badań.

— We Lwowie wyszła: *Grammatyka języka polskiego, większa, przez dra. Antoniego Maleckiego, profesora języka i historii literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim. Dzieło przez stany krajowe galicyjskie w r. 1845 zażądane, a w r. 1863 przez Wydział sejmowy uwieńczone nagrodą. Lwów. Nakładem autora. 1863 r.* (W drukarni E. Winiarza, w 8ce str. XXIII, 427). Znakomite to dzieło, w kilku już tysiącach egzemplarzy rozprzedane zostało.

— W Paryżu, a rzeczywiście w Lipsku wyszedł: „*Wacław, fragment poetyczny w dwóch obrazach przez Michała Drużynę* (pseudonim p. Michała Arcimowicza). Paryż. Nakładem autora. 1863. Drukiem F. A. Brockhousa w Lipsku (w 8ce str. 72). Przypnać potrzeba, że pod względem typograficznym, dawno nie widzieliśmy równie starannie i ozdobnie drukowanej książki. Tytuł kolorowy, papier wyborowy, odbicie troskliwie, stawia ją za wzór dla naszych drukarni. Co do wartości samego utworu, krytyka da swoje zdanie.

— Tom drugi dzieła Henryka Lewestama: *Historia literatury powszechnej*, wychodzącej nakładem księgarza Alexandra Lewińskiego, wkrótce w druku rozpoczętym zostanie, rękopism już bowiem gotowy ma wydawca.

— Nakładem Księgarni Polskiej A. Dzwonkowskiego wyszedł 18 zeszyt szacownego i ważnego dzieła p. n.: Arcybiskupi Gnieźnińscy i Prymasi. Zeszyt ten obejmuje wizerunki: 1) Stanisława Szembeka. 2) Teodora Potockiego. 3) Krzysztofa Szembeka. 4) Adama Komorowskiego: Arcybiskup: text obszerny Juliana Bartoszewicza, pełen wiadomości nowych i mało znanych dołączony. Taż księgarnia rozpoczęła druk Rocznika dla Polek, i Gwiazdki czyli Kolendy: oba dzieła przyozdobione będą wielu rycinami.

— Józef Unger wydawca Tygodnika Ilustrowanego i Wędrowca, drukuje swój kalendarz na r. 1864, który w każdym roku zyskiwał przychylne przyjęcie i pokup. Jak w dawniejszych latach, tak i obecnie zebrał zajmujące artykuły, do których wiele będzie dodanych drzeworytów z zakładu drzeworytniczego przy Tygodniku Ilustrowanym istniejącego.

— W Ostrowiu poznańskim u księgarza Prilbakcha, wyszła: Wiadomość o Legatach i Nuncyuszach apostolskich w dawniej Polsce (1075—1800 r.) przez księdza Pawła Władysława Fabisza. Jest to ważna praca dla dziejów naszych.

— Dr. St. Kayseling, wydał przekład z hebrajskiego, dziełka Rabi Nathana Neta z Krakowa p. n.: *Jawen Meculach*, opisującego wojny krwawe z Chmielnickiem. Joachim Lelewel zajmował się korektą imion własnych w nim zawartych, i wzbogacił nadto ważnymi przypiskami historycznymi.

— Gazeta Warszawska z powodu zgonu śp. Józefa Korzeniowskiego, poświęciła mu wspomnienie, które poniżej w całości zamieszczamy. Zmarły był stałym współpracownikiem tego pisma, wraz z J. I. Kraszewskim, a gdy ten następnie usunął się, stanął na czele redakcji Gazety Polskiej, Korzeniowski pozostał mu wiernym. Kiedy gazeta ta, pod energiczną i zdolną redakcją Antoniego Lesznowskiego zostawała, Korzeniowski oddał jej najważniejsze usługi. Powieść Tadeuszek Bezimienny, powiększył liczbę prenumeratów nowych o 800 z górą; z każdym dniem Gazeta Warszawska zyskiwała coraz większą popularność i upowszechnienie. Ś. p. Lesznowski zebrał najznakomitszych powieściopisarzy w grono współpracowników swej gazety, Korzeniowski, Chodźko, Kraszewski, Kaczkowski, wszystkie swoje utwory tu najpierw drukowali, zanim je później księgarnia J. Zawadzkiego w Wilnie w osobnych książkach drukowała. Zamiłowanie do powieści ich było tak wielkie pomiędzy ówczasowymi czytelnikami, że po ogłoszeniu w Gazecie Warszawskiej, każda rozchodziła się z pomienionej księgarni w liczbie 1,500 egzemplarzy. Korzeniowski drukował w tym piśmie i utwory swoje dramatyczne: tu poraz pierwszy ukazała się komedia *Wąsy i Peruka* i. w. i. Podamy teraz wspomnienie o tym pisarzu jakie wydrukowała pomieniona gazeta. „Piśmiennictwo nasze, co raz to uboższe w prawdziwe, pracą nieustającą ukrzepione talenta, poniosło stratę tém większą, że do ostatniej chwili, pomimo ciężkiej od lat czterech trapiącej go choroby, Korzeniowski na chwilę nie przestawał niemi się zajmować, ciągle myśląc o nowych w celu jego zubożenia projektach. Na ostatniem z nim widzeniu się przed wyjazdem, rozwijał przed nami cały plan wielkiej powieści, która miała objąć rozmaite klasy naszego społeczeństwa w ich najbardziej życiowych objawach. Plan ten, stanowiący zupełną, wielką całość, miał być wzięty do obrobienia, jak tylko nie już choroba, której rozciągłość i uporczywość znał dobrze, ale inne zajęcia pozwolą mu oddać się tej pracy bez przerwy. Śmierć przerwała te zamiary; nie wiemy nawet, czy ów plan, tak dokładnie nam opowiedziany, pozostał na piśmie skreślony. Korzeniowski umarł złamany nie tyle wiekiem, ile pracą półwiekową przeszło. Urodził się on d. 19 marca 1797 r. w Galicji, niedaleko Brodów, miał więc rok 67 życia dopiero. Ale fortuna nie była dlań zbyt łaskawą, a jakkolwiek rodzice posiadali

kawałek gruntu, już od 15 roku życia musiał sam na chleb powszedni pracować, uczyć się ucząc drugich, myśleć o chlebie powszednim, by ten mu dopomógł do zdobycia chleba duchowego. Bez wątpienia, tylko na tak twardej drodze życia wyrabiają się ludzie, ale trud drogi podobnej, hartując, zużywać także musi. W 8-ym roku życia oddany do tak zwanych szkół normalnych w Brodach, przeniesiony następnie do gimnazjum w Zbarażu i Czerniejowcach, w dwunastym wysłany został do Krzemieńca, którego szkoła pod okiem Czackiego już szeroko zasłynęła. Z wielką miłością opisywał Korzeniowski te czasy, kochał Krzemieniec i wszystkie połączone z nim wspomnienia; a znał je dobrze, najprzód jako uczeń a potem jako nauczyciel literatury polskiej przez lat dziesięć, od 1823 r. W Krzemieńcu jednak zostawał tylko do 1818 roku, wówczas bowiem książę kurator okręgu wileńskiego zaprojektował mu: albo udanie się do Wilna dla uzupełnienia nauk w tamecznym uniwersytecie, albo wyjazd do Warszawy w tymże samym celu. Wilno miało dlań więcej powabu, uniwersytet tameczny był wówczas u szczytu swego rozwoju; warunki jednak postronne, owa „*res angusta domi*”, skłaniały go do wybrania Warszawy, gdzie mu ofiarowano korzystne obowiązki nauczyciela prywatnego w jednym z bardzo zamożnych domów.

Za przyjazdem jednak zastał miejsce zajętem. Znalazłszy jednak zajęcie w Warszawie przy porządkowaniu biblioteki Ordynacji Zamojskiej, bawił tu do 1823 roku, w którym został powołany na nauczyciela do Krzemieńca. Dziesięcioletnie jego nauczycielskie prace w krzemienieckiej szkole, skreśli zapewne który z uczniów, licznie jeszcze spotykanych w tych prowincjach, a którzy do końca życia składali mu dowody szczerego szacunku i przywiązania. W 1833 roku powołany na profesora języka i starożytności łacińskich do świeżo utworzonego uniwersytetu kijowskiego, zostawał na tej katedrze do r. 1838, następnie mianowany dyrektorem gimnazjum w Charkowie; w roku 1846, przeniósł się na takąż posadę do Warszawy, gdzie postępując z urzędu na urząd, został wizytatorem, członkiem rady wychowania, na koniec przed laty dwoma dyrektorem wydziału Oświecenia w komisji rządowej. Zawód administracyjny Korzeniowskiego do nas należeć nie może; jakiegokolwiek mógł on w nim położyć zasługi, gasną one w obec zasług pisarza.

Ocenie te zasługi, w krótkiej wzmiance niepodobna. Pisarza nietylko mierzy się ilością dzieł, grubością tomów, ale wpływem, jaki wywarł na swych współczesnych, stanowiskiem, jakie w przyszłości zdobył sobie pracami swemi, owém bliższem lub więkšm zbliżeniem się do wiekuistego ideału piękna i prawdy, jakie wiecznie tkwi i tkwić będzie w duszy człowieka. Samo jednak suche wyliczenie dzieł Korzeniowskiego utworzyłoby już długi szereg prac zbieranych przez pół wieku blisko. Jeszcze bowiem w krzemienieckiej szkole bawiąc jako uczeń, Korzeniowski wziął się za pióro; niektóre jego prace drukowane były w piśmie: „Ćwiczenia naukowe,” złożoném z prac uczniów téj szkoły. Już około 1820 roku, w liście do Osińskiego, wykazał Korzeniowski jak pojmuje sztukę pisania, jak

rozumie jej trudności i zadanie, a jakkolwiek od owego czasu, po wielkiej walce klasyków z romantykami, ważne zaszły zmiany w wyobrażeniach i pojęciach, pozostało z tego listu wiele zdań zdrowych, dobrych w każdym czasie i dla każdej szkoły.

Śledząc za pracami Korzeniowskiego przychodzimy do wniosku, że należał do rzędu talentów, którebyśmy nazwali ostrożnymi a raczej rozważnymi. W epoce wielkiej literackiej walki, zarówno szukał piękności w klasykach, jak w romantykach, zarówno badał Woltera, którego Zairę tłumaczył, jak Szyllera, którego Intrygę i Miłość i Maryę Stuart przepolszczył.

Ta rozważność talentu, to poszanowanie formy i miary pozostało na zawsze Korzeniowskiemu; widzimy je wszakże więcej w jego powieściach, jak w jego sztukach dramatycznych. W pierwszych, jak Kolokacya, Wtorek i Piątek, Spekulant, Tadeusz Bezimienny, Krewni i t. d., widzimy pisarza panującego nad swym przedmiotem, nie pozwalającego się mu porwać za nadto, unieść za daleko, obmyślającego ogół, obrabiającego harmonijnie części i dającego całość wykończoną i zupełną. Nie posiadał on tego improwizacyjnego usposobienia, które stwarza rzeczy będące arcydziełami w częściach, nierówne w całości, porywające chwilami a miejscami słabnące; nie malował „*a la prima*” z potęgą, ale rysował, modelował i wykończył pracowicie. Porównywaliśmy go niekiedy do owych flamandów, jak Gerard Dow, którzy drobny przedmiot potęgą sztuki w arcydzieło zamieniali. Wielkie i piękne studia ułożyć można z porównania między Korzeniowskim, a współczesnymi z nim innymi polskimi powieściopisarzami, Rzewuskim, J. I. Kraszewskim, Kaczkowskim, autorem Koliszczyzny, T. T. Jeżem, których wspólne usiłowania i talent tak różnolity wyrwały nas z pod wpływu literatur obcych a zwłaszcza francuzkiej. Przyszły krytyk będzie tu miał szerokie pole, kiedy po określeniu wielkich geniuszów poezji polskiej, twórców społecznej literatury, przejdzie do owych talentów, które nie trzymając się na ostatecznych wyżynach myśli, zniżając się, że tak powiemy, do maluczkich, lepszym a raczej wyraźniejszym odbiciem ich żywota jak tamci pierwsi.

W pracach dramatycznych Korzeniowskiego, mniej spotykamy tego poczucia miary i harmonii w rozkładzie i obrobieniu części. Treść tutaj bardzo często przemaga formę. Zdawałoby się, że poddanie się pod wpływ Szekspira, zadało pod pewnym względem gwałt usposobieniu wrodzonemu autorowi. Tych prac dramatycznych znamy około sześćdziesięciu, większych lub mniejszych. Do teatru Korzeniowski więcej przywiązywał wagi jak do powieści; uważał go i słusznie, za nieskończenie potężniejszą dźwignię duchową, oddał mu się w ostatnich latach dwudziestu kilku z pewnym rodzajem namiętności i stał się jedynym naszym dramaturgiem. I to jest przedmiot do ważnych studyów, o ile wpłynął on na scenę naszą? Jaki prac jego stosunek do publiczności, jaki do ogólnych sztuki warunków?

Czy jego usiłowania wytrwały, w celu stworzenia teatru polskiego, nie były pod pewnym względem przedwczesne, kiedy tea-

tru tego podwalin nie zdołali położyć najznakomitsi pisarze, nie śmiejąc się podjąć tej pracy; kiedy zaledwie Fredro umiał uchwycić cechy konieczne i stanąć odrazu na czele niezrównany dotąd i jedyny; kiedy klasyczne próby, od Felińskiego zaczynając, pozostaną zawsze dla nas wspaniałemi wzorami, szlachetnych dążeń pełnemi, nie posiadając wszakże tyle żywotnego ognia, ile potrzeba dla porwania za sobą i porywania ciągle publiczności, mówienia do jej uczucia i imaginacji, nie zaś do jej znawstwa lub sympatii. W licznym szeregu dzieł dramatycznych Korzeniowskiego, zwłaszcza w komedjach, spotykamy mnóstwo scen, które żyć będą długo, bo w przedstawieniu jest prawda, często nawet bardzo fotografowana, a prawda wiecznie swój urok wywierać będzie”.

— W poprzednim zeszycie podaliśmy wiadomość o sławnej procesyi w Rzymie, teraz podług korespondencji Gazety Warszawskiej podamy o jej zakończeniu, w dniu 21 września r. b.: „Drugi tydzień nadzwyczajnego jubileuszu rozpoczął się drugą pamiętną procesyą d. 13 września, na której cudowny obraz Zbawiciela napowrót przeniesiony został z bazyliki Najświętszej Panny Śnieżnej do Świętego Jana Lateraneńskiego. Trudnoby znaleźć wyrazy odpowiednie piękności i uroczystości tego religijnego obchodu, który miał sto pięćdziesiąt tysięcy uczestników lub widzów.— Za ludzką pamięć nie oglądano w Rzymie takiego zebrania ludu, przy którym natłok na placu Świętego Piotra, w niedzielę Wielkanocną, kiedy Ojciec Święty udziela błogosławieństwo miastu i światu, zwać się może małowolnym. Wielki plac *Santa Maria Maggiore*, ulica mająca włoską milę długości, która od jednej do drugiej bazyliki prowadzi, przestronne pustkowię, otaczające świątynię, matkę i głowę wszystkich kościołów miasta i świata *omnium urbis et orbis ecclesiarum mater et caput*— przedstawiały jednolitą głów powierzchnią.— Nad murami ogrodów i winnic, gdyż na tej odludnej ulicy domów żadnych nie masz, urządzono rusztowania dla widzów. Niżej wał ludzki rozstępował się wszędzie tłumnie przed niezmierzoną okiem procesyi wstęgą. Całe duchowieństwo świeckie wiecznego miasta, przed obrazem idące, odziane było w komże, niosło zapalone świece w rękę. Patrzącemu z wysokości, procesya zdawała się mleczną rzeką przepływającą przez czarne stojące morze, a unoszącą w swym biegu niezliczone mnóstwo gwiazdek, równie jak wysokie jedwabne dzwony, godło bazylik, do rozbitych namiotów podobne. Po kapitułach trzech patryarchalnych bazylik, odznaczających się przeslicznemi zlocistemi bizantyńskimi krzyżami, będącemi arcydziełem średniowiecznego dlutowania, następowali trzej kardynałowie-plebani tychże bazylik, a za nimi cudowny obraz, który wam już poprzednim opisałem razem. Dodam tutaj jeden tylko szczegół: w złotej, klejnotami wysadzaną blasze, która całą postać Chrystusa pokrywa i oblicze tylko Jego widzieć dozwala (jakkolwiek i to oblicze nie ma być pierwotnem malowidłem, lecz kopią na jedwabiu, wykonaną w XIII wieku z rozkazu Innocentego III i po wierzch oryginału, na palmowej tablicy malowanej, po-

ciągniętą), w złotej blasze u dołu otwierają się drzwiczki, od kilkuset lat jednak zamknięte. Za pomocą tych drzwiczek oglądać można było stopy Zbawiciela, z których wedle podania, sączyła się słona woda uzdrawiająca wszystkie niemoce. Ztąd w dawnych czasach powstał był zwyczaj, za każdymi przenosinami obrazu, przemierzania stóp Pańskich wasiłkiem czyli bazyliką i rozdawania potem tej pachnącej wody wiernym. Atoli i pierwotny płyn ma się jeszcze przechowywać we flaszczech będącej własnością kapituły Najświętszej Panny Śnieżnej. Zwyczajowi umywania nóg zaprzeczyć niepodobna, bo jest historycznie poświadczony: nie pojmują tylko jak farby malowidła nie szkodziły na tém, ile że jak wiadomo, malowanie olejno w XV dopiero wynaleziono wieku. Należałoby więc przypuszczać, że farby te inaczej były przygotowane niż wszystkie inne w owym czasie, lub przypisać im własności cudowne. Za obrazem postępowało wielu biskupów i prałatów, nie należących do kapituł; ze świeckich zaś parę tylko osób, którym przez szczególny wzgląd dozwolono iść tuż za przenośną kapliczką. Wojsko papieżkie i francuskie ciągnęło dalej, oddzielając obraz od ludu. Była to, jak zapewniają, ostrożność przeciwnym mazzinistom, którzy zamierzali uczynić zamach na obraz i na procesję. Lud zaś w liczbie przeszedł czterdziestu tysięcy płynął za wojskiem ogromnym potokiem, śpiewając błagalne hymny, grzmiałyce jak huk morza, między odwiecznymi zwaliskami, co nad tą żyjącą powodzią smętne swe bluszcze kołysały. Był to widok uroczysty i rzewny; tego widoku i tego śpiewu żadnymi wyrazami oddać niepodobna. Nigdy może w tém miejscu chór tak ogromny nie wzywał miłosierdzia Bożego i nie budzi tak serdecznym wołaniem grobowej ciszy, zalegającej pustki starłej Romy. Za przeniesieniem cudownego obrazu do Laterańskiego archibazyliki, wystawiono go podobnie na wielkim ołtarzu, pod baldachimem a raczej bizantyńską wieżyczką, co się nad nim na lekkich porfirowych kolumnach unosi i mieści w sobie, jak wielki relikwiarz, głowy Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Wśród rześatego blasku kilkuset gromnic, opasujących wielki ołtarz wyżej od nawy kościoła wzniesiony i *spowiednią* czyli wstęp do podziemia niżej się otwierający, wizerunek Zbawiciela, ono tajemnicze wiecznego miasta *palladium*, ślicznie wyglądało. Filigranowa pozłota i jaskrawymi farby jaśniejąca wieżyczka zdała się napowietrznym wykwittem jego; złoto, szmelcowanie i klejnoty obrazu zalały się błyskawicami od promieni świec i jak ognistych różnobarwnych kwiatów równianka, żarzyły się czarodziejsko wkoło ciemnego oblicza Pańskiego, naznaczonego szoroką szramą. Twarz ta, różna od wszystkich innych obrazów, wielkie wrażenie na widzu sprawia. Surowa majestatyczna, groźnie wpatrzona, zdaje się być zjawiskiem z innego świata, czy z innych od dawna zamierzchłych wieków, i zdejmując cię uszanowaniem i mimowolnym dreszczem. Jest to rzeczywiście Bóg Zastępów, przed którym pierchały chmary Longobardów i Turków, i potęga tego świata rozwiewała się jak dym i mgła. Chorągiew muzulmańska, u stropu bazyliki zawieszona, osłaniając *palladium* wiecznego

miasta, bławatem swym obciążonym chwałą, cudnie symbolizowała to, że tak powiem, starodawne posłannictwo wizerunku Pańskiego.

Napływ ludu, jaki w tak osobliwy i bezprzykładny sposób cechował tygodniowe wystawienie Obrazu u Najświętszej Panny Śnieżnej, wzrósł jeszcze u S. Jana Lateraneńskiego. Długa ulica, wiodąca od Kolosseum do bazyliki, za ciasną się stała dla natłoku procesyi, licznych przechodniów i pojazdów na jubileusz ciągnących. Przeróżne zakony i zgromadzenia, bractwa w najrozmaitszych worach, szarych, białych, czarnych, czerwonych, zielonych, żółtych, zakrywających im nie tylko całą postać, ale i oblicze, tak iż jedynie otwory na oczy zostawione były, ciągnęły nieprzerwanie z krzyżem w rękę, z pieśnią w ustach. Amfiteatr Flawiusza, widownia dawnych zapasów między chrześcijaństwem a pogaństwem, na drodze ich leżący, powtarzał nienastannie w odnośnych swoich kruzgankach i ziejących wyłomami głębiach, rzewną nutę pieśni i stokrotnie powracające zwrotki litanii. Cudowny obraz miał być wystawiony tylko do 16 września, ale mnóstwo deputacyj z miast i miasteczek już blizkich, już opodał od Rzymu położonych, oświadczyły papieżowi, że mieszkańcy takowych, chcąc oglądać własnymi oczyma pomnik wiary, co ich naddziadowie chyba widzieli wystawionym i pomodlić się przed nim za Ojca Świętego i Kościół, przybyć do Rzymu zamierzają i przeto błagają Jego Świętobliwości, by wystawienie przedłużyć raczył. Jakoż rzeczywiście uwzględniono ich prośby, a dodatkowy okólnik kardynała wikarego obwieścił, że papież pozwolił, aby obraz pozostał na wielkim ołtarzu S. Jana aż do 21 września.

Przez ostatnie te dni zachwycał nas widok wiejskich gromad, przybywających tłumnie pod przewodem plebanów i wchodzących przez bramę św. Jana, dawną *porta Asinaria*, tuż przy kościele położoną. Ludzie ci prości okryci byli pyłem i znojem; nie wypocząwszy, ani zmieniwszy ubogiej swęj odzieży, wstępowali oni odrazu do wnętrza świątyni, co się tak szeroko i tak gościnnie na uroczę pustkowie stariej Romy otwiera. Rzucając swe zawiniątka u progu, wczolgiwali się na klęczkach do kościoła, śpiewając nabożne pieśni i wołając do Zbawcy o zlitowanie się i pomoc. Wiara wiejskiego ludu włoskiego jest zdumiewającą a gorącą południową naturą tych plemion czyni ją wyrazistszą i skłonniejszą do zewnętrznych serdecznych objawów, niż u chłodniejszych narodów. Wczoraj nareszcie skończył się jubileusz a zamknięcie jego odpowiedziało całemu jego przebiegowi. Bazylika nabita była ludem, Ojciec Święty chciał uczynić krok nadzwyczajny i sam mieć kazanie, co jest zgoła bezprzykładną rzeczą, ale cierpienie w nodze, jakiemu od pewnego czasu bardziej niż kiedykolwiek ulega, stanęło temu na przeszkodzie. Odbyły się więc uroczyste tylko nieszpory przez ks. Villanowa Castellani, arcybiskupa petryjskiego, odprawione. Po nieszpórach cała kapituła św. Jana uszykowała się przed obrazem, z kardynałem Altierim, proboszczem bazyliki i oraz kilku innymi kardynałami na czele. Zauważono litanie o Wszystkich Świętych. Po odśpiewaniu takowej, arcybiskup celebrujący wstąpił po wschodkach na wielki ołtarz i po-

czął z wolna zamykać zlocisty dyptyk, czyli drzwiczki od obrazu. Tymczasem Laterańska kapela śpiewała na rzewną a przedziwną melodyi nutę antyfonę: *O bone Jesu, misere nobis!* Lud wszystek padł na kolana i dorazu wzbity się z łona tłumu serdeczne wykrzyki, głośnie wołanie i szlochanie. Lud się rozstawał z wizerunkiem Zbawcy, którego obecne nie ujrzy już może pokolenie, ile że odsłonięnym i wyniesionym bywa li tylko w nadzwyczajnych i wcale wyjątkowych okolicznościach. Po zamknięciu obrazu, duchowieństwo w bazylice zgromadzone, odniosło go procesjonalnie i z zapalonymi gromnicami do sąsiedniego przybytku *Sancta Sanctorum*. Procesya ta przy świetle księżycy, oblewającego srebrzystą poświatą czarowną okolicę Rzymu, dalekie sine góry i bliższe zwaliska, tak obficie rozrzucone w około odludnej świątyni matki i głowy innych świątyni ziemskich, procesya ta malowniczy widok sprawiła."

— Dzieło prof. Schultz *Gdańsk i jego budowy* w oryginalnych malowniczych widokach, wychodzi w nowém wydaniu. Składa się ono ze dwóch szeregów, które przez lat piętnaście zeszytami wydawane były. W pierwszym ciągu jest 24, w drugim 18 tablic wielkiego arkuszwego formatu, z oryginalnych rysunków Schultz, sztychowanych przez niego samego. Tekst treściwy z objaśniającemi wiadomościami historycznemi podnosi wartość dzieła, które jest ważnem do dziejów budownictwa miasta Gdańska. Wiele budowli które na rysunkach tych odżywają, dziś już nie istnieją. Autor zamierza przy nowém wydaniu dodać trzeci ciąg sztychów w sześciu tablicach. Mają one wystawiać sławny z piękności dom Schumannów na Langegasse i Joppengasse, z majestatyczną wieżą Maryackiego kościoła w głębi; sprzęty, rzeźby, odrzwi i różne zabytki średniowiecznego budownictwa.

† W dniu 3 października r. b. zasnął w Bogu ś. p. ksiądz arcybiskup Marcelli Gutkowski, a dawniej biskup dyecezyi podlaskiej. Urodził się d. 27 maja 1776 r. W szesnastym roku życia porzucił ławę szkolną i wstąpił jako ochotnik do kawalerji narodowej; po skończonej kampanji wrócił do nauk, uczęszczając do szkół plockich; w 23 roku życia ukończył nauki teologiczne i przywdział habit zakonu św. Dominika. W roku 1804 został kaznodzieją i professorem teologii przy kolegiacie jezuitkiej w Wrocławiu. W r. 1806 wstąpił do legionów jako kapelan, w roku 1808 odbył kampanię hiszpańską, dekorowany krzyżem legii honorowej, oprócz tego był kawalerem krzyża wojkowego „Virtuti militari”. Po roku 1813 ś. p. ksiądz Gutkowski osiadł na Litwie, potem przez niejaki czas przebywał w gubernii czernihowskiej, nakoniec otrzymał posadę kapelana przy b. wojsku

polakiem, a po kilku latach zaawansował na naczelnego kapłana armii. Sekularyzowany przez Ojca Św., otrzymał prelaturę płocką, poczem w r. 1828 został biskupem podlaskim. W roku 1840 zrezygnował biskupstwo podlaskie i odtąd zamieszkał w zaciścu klasztoru we Lwowie. Papież Pius IX w uznaniu znakomych cnót i zasług, wyniósł go w roku 1857 na godność arcybiskupa marcyonopolitańskiego *in partibus infidelium*. Żywot tego zacnego kapłana i obywatela będzie kiedyś pięknym zadaniem zdolnego pióra. Jak otrzymujemy wiadomość miał napisać swój pamiętnik i takowy powierzył księdzu Hieronimowi Kajsiwiczowi.

† Dnia 18 października r. b. zmarł w Warszawie, w 74 roku życia Grzegorz Jahołkowski b. naczelnik kancelaryi magistratu miasta Warszawy. Urodzony w tém mieście, wykształcony naukowo, lubownik zarówno literatury, dziejów ojczyźnych, jak i sztuk pięknych, posiadał piękną galeryą obrazów i zamożną w doborowe dzieła bibliotekę. Jakkolwiek sam mało pisał, drogocennych zasobów i wiadomości równie ciekawych, jak ważnych i zajmujących udzielał z chęcią każdemu z pracujących na niwie literackiej. Tej pomocy doznali Edward Rastawiecki w *Słowniku malarzy polskich*, F. M. Sobieszczański do *Dziejów miasta Warszawy* i K. Wł. Wójcicki przy druku *opisu Cmentarza Powązkowskiego*. Żywem słowem podania i notatkami swemi wiele zachował pamiątek, które bez niego byłyby zaginęły. Dnia 20 b. m. zwłoki jego przewieziono na Cmentarz Powązkowski, gdzie pochowane zostały. Kółko rodziny i szczupłe grono przyjaciół oddało temu zacnemu człowiekowi należną chrześcijańską posługę. Ze zgonem jego pękło ostatnie ogniwo grona tych starców, co zapamiętali Warszawę jeszcze w czasach rzeczypospolitej i umieli o niej opowiadać.

K. Wł. W.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA wychodzić będzie regularnie i w roku następnym 1864. Cena prenumeraty pozostaje taż sama, t. j.: w Królestwie rub. sr. **9** rocznie, lub rub. sr. **4** kop. **50** półrocznie; w Cesarstwie zaś tylko rocznie, z przesyłką pocztową w kopertach rub. sr. **10**.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Listopad 1863. r. Układanie, spisywanie i porządkowanie biblioteki publicznej, postępuje olbrzymim krokiem. Bibliotekarz J. Przyborowski, a głównie Karol Estrejcher pod-bibliotekarz, posuwają tę mozolną pracę z dniem każdym naprzód. Spisano już i uporządkowano do 60,000 dzieł. Kto zna bliżej, jakiej potrzeba wytrwałości, i nieugiętej woli w tego rodzaju zajęciach, ten słusznego podziwu zataić nie może, patrząc jak energicznie postępuje ta praca. Jako pomocnik dobrej woli w spisywaniu dzieł, gorliwą pracą wspomaga zacny nasz ksiądz rektor Jakubowski. Kiedy przyjdzie chwila sprawozdania z dokonanych czynności w ułożeniu i uporządkowaniu tej ogromnej biblioteki, imię jego jako dobrze zasłużonego przypomnianiem nie zostanie.

— Encyklopedia powszechna, pomimo stagnacji wielkiej w handlu księgarskim i zmniejszenia grona prenumeratorów do piątej części od pierwiastkowej liczby, wychodzi ciągle i bez przerwy, jak prospect dawniej ogłosił. Poczet współpracowników tej publikacji powiększył Józef Łepkowski, znany archeolog i badacz przeszłości naszej. W dniu 22 października r. b. rozpoczął on wykład z katedry uniwersytetu krakowskiego jako docent archeologii. W kursie zimowym b. r. przejść zamierza: wiadomości wstępne archeologii sztuki średniowiecznej; o zabytkach słowiańskich i polskich przedchrześcijańskich; charakterystykę średniowiecznych stylów budownictwa, rzeźby i malarstwa. Pióra tego badacza Encyklopedia drukuje opis Krakowa, okręgu krakowskiego, oraz dzieje Rzplitej krakowskiej.

— Tygodnik *Ilustrowany* przygotował na rok 1864, opis Podola galicyjskiego, z drzeworytami podług rysunku Juliusza Kossaka. Prześliczne są to obrazki, pełne życia i prawdy, mistrzowską ręką znakomitego artysty wykonane. Widzieliśmy już kilka, szczególnież zwraca uwagę i obudza rzewne uczucie „pogrzeb kmiotka podolskiego.” Para wołów ciągnie wóz z trumną, za nim idzie ksiądz, a za tym włościanie i wieśniaczki ze świecami w ręku. Każda tu postać uderza, czy spojrzym na idących powolnym krokiem, czy na poprawiającego knot u zagasłej świecy, czy na niewiastę płaczącą. Żałobny korowód składa się z kilkudziesięciu figur, a każda pełna jest ruchu, życia i prawdy. Pogrzeb ten, oraz kilka innych wyrzyna na drzewie p. Jan Styli, jeden z najbieglejszych naszych drzeworytników.

— Ilustracje J. Kossaka z nowym rokiem pod *Przyjacieł Dzieci*, w powiastce K. Wł. W. Pismo to, od czasu współpracownictwa

stałego Jana Chęcińskiego, zyskało wiele na wewnętrznej wartości: każdy jego wierszyk, każdy artykuł prozą pisany, pokazuje wprawne pióro i talent artystyczny. Redaktorem głównym i wydawcą jest Michał Szymanowski, który także swemi pracami zasila Przyjaciela dzieci.

— Tygodnik mój, w określonym planie swoim, odpowiada zadaniu. Redaktor J. K. Gregorowicz, znany pisarz ludowy, autor *Obrazków wiejskich*, i *Zarysów wiejskich*, a ostatnie za małe arcydzieło uważać musimy w swoim rodzaju, starannie rozwija swe pismo, które w kółku swoich czytelników znalazło zasłużone przyjęcie i upowszechnienie.

— W Poznaniu J. K. Żupański nie ustaje w wydawnictwie wzbogacającym gałąź literatury historycznej. Drukuje obecnie tłumaczenie pamiętników Sułkowskiego generała, które wydane dawniej po francuzku, teraz do rzadkości już należą. Stanowią one będą tom III pamiętników z XVIII wieku. Wydał nadto tenże przedsiębiorczy nakładca: dwa tomy poezji Teofila Lenartowicza; z przepysznych ilustrowanych wydań arcydzieł literatury naszej a głównie poezji, znamy: *Panią Twardowską*, balladę Mickiewicza, oraz *Zachwycenie* i błogosławioną T. Lenartowicza, jakkolwiek ukończone w druku i sztychu, do nas nie nadeszły jeszcze: *Walenrod*, *Grażyna* z rycinami Antoniego Zaleskiego, rytu na miedzi przez Łukomskiego i *Pieśń o ziemi naszej* z przepysznyimi ilustracyami Juliusza Kossaka. Mieliśmy wiadomość, że J. K. Żupański zamierza wydać równie ozdobnie *Pana Tadeusza*, ale teraz o tém ucichło. Marya Malczeskiego, do której sztychy widzieliśmy gotowe, przeszło od lat sześciu, nie wiemy powodu dla czego dotąd niewydana. Oczekiwany tom II Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, dotąd nieukończony w druku: za główny powód opóźnienia podają, że zatrzymany został dla tego, iż rozpoczęto druk rozprawy Augusta Cieszkowskiego, p. n. *O drogach ducha*, a autor zastrzegł sobie korektę; teraz zaś nieobecny jest w Księżstwie Poznańskiem.

— We Lwowie wyszedł pierwszy poszyt trzeciego tomu: *Dziejów polskich* Szujskiego: drugi zeszyt, *Historji cywilizacji Anglii* Tomasza H. Buckle'go, oraz ostatni *Historji polskiej* krótko i zwięźle opowiedzianej Henryka Szmitha. W ostatniej pracy nie możemy przyznać trafności napisowi, jakoby *zwięźle* opowiedzianym dziejom, bo styl Szmitha rozwlekły, bez siły i życia, zalety zwięźłości bynajmniej niema. Karol Wild własnym nakładem wydaje pomniejszych pisma treści literackiej zmarłego Walerego Łozińskiego, oraz powieść p. n. *Zaklęty dwór*. Zbiór cały obejmie dwa tomy, z życiorysem zagłego przedwczesnie autora. *Ostatnie poezye Mieczysława Romanowskiego*, w ozdobnym kieszonkowym wydaniu, wyszły we Lwowie; śmierć Romanowskiego w kwiecie wieku zmarłego, jest ciężką stratą dla literatury ojczystej, bo zapowiadał, że wkrótce mógł stanąć

w rzędzie pierwszych tegoczesnych poetów. Juliusz Starkel przełożył odporna rozprawę angielskiego publicysty Jana Stuarta Milla: *On liberty* (o wolności). Tłumacz drukuje własnym kosztem i ogłosił prenumeratę.

— Znany z wielu prac naukowych Franciszek Matejko, przygotował rozprawę: „przegląd literatury ludów południowo-słowiańskich,” którą wkrótce pismo nasze ogłosi w następnych zeszytach. Od lat kilku, jak wiadomo przygotowuje przekład dziejów czeskich Palackiego. Ustęp o sektach, rotach wojennych i obyczajach narodu czeskiego, za czasów Jerzego Podjebrada podamy także w naszym piśmie. Czytelnicy nasi znają już dawniejsze prace Fr. Matejki, drukowaliśmy bowiem rozprawę tego pisarza: o narodowych pieśniach serbskich, Jan Hus i Sobór Konstancyjski, a w roku zeszłym przegląd literatury czeskiej. Tłumaczeniem dziejów czeskich, wyświadczy prawdziwą p. Matejko przysługę literaturze ojczyźstj.

— Nakładem Zygmunta Szleifstejna wyszedł pierwszy zeszyt dzieła p. n. *Dzieje Polski opowiedziane w krótkości podług dzieł najnowszych*, przez Leona Rogalskiego. Całość obejmie trzy zeszyty i kosztuje na prenumeratę złp. dziesięć.

— *To i owo i Bazarz Stary*. Pod tym tytułem wyszły nakładem p. Maurycego Orgelbranda w Wilnie, dwie książeczki obrazkowe „dla drobnych dziatek,” a mianowicie dla tych które już nauczyły się trochę czytać. Bujny i piękny druk, liczne kolorowane obrazki, a nadewszystko treść zupełnie zastosowana do pojęcia dzieciennego, a obejmująca króciutkie powiastki, bajeczki, wierszyki, powinszowania, zagadki i opisy stylem jasnym i w zupełności odpowiednim swojemu przeznaczeniu, rokują tej publikacyi dobre przyjęcie małych czytelników.

— Gazeta Polska w N. 234 podaje wiadomość o powietrznym żegludze, czyli aerostatyce: „Pierwsze wzniesienie się balonem w powietrze miało miejsce w Lizbonie na początku XVIII stulecia. Niejaki Guzmão ze zgromadzenia Jezusowego, pracowity badacz natury i oddający się szczególniej nauce fizyki, stojąc pewnego razu w oknie, dostrzegł jakieś ciało sferyczne i wklęsłe, bardzo lekkie, które bujało po powietrzu. Postanowił zaraz naśladować ten fenomen, ale w większych rozmiarach i w tym celu zbudował balon z bardzo cienkiego płótna, zrobił kilka doświadczeń, aż nakoniec dobrze wypróbowałszy swój wynalazek, chciał się z nim na obszerniejszej zaprodukować widowni.

Pojechał więc do Lizbony, zbudował balon ogromnych rozmiarów i z placu przed pałacem rezydencyjalnym w obecności króla Jana V, rodziny królewskiej i niezliczonego tłumu widzów, w kółce pod spodem balonu przypiętj, wznosił się w powietrze i dosięgnął gżemsu jednego z sąsiednich domów. Balon był jeszcze do ziemi przywiązany sznurami, lecz przez niezręczność ludzi trzymających

sznury, uderzył się gwałtownie o dach, z kąd rozdarty upadł na ziemię, ale tak szczęśliwie, że Guzmão wcale się nie skaleczył.

Dziennik *le Monde*, z którego czerpiemy te interesujące szczegóły, powiada, że świętej inkwizycji nie podobala się ta 'zuchwała próba; Guzmão dla uspokojenia ich przyrzekł wzniesić w powietrze samego wielkiego inkwizytora wraz z całym świętym trybunałem. Tę propozycją wzięto za żart niewczesny, Guzmão zyskał na niej kilku zawziętych a potężnych nieprzyjaciół. Podburzono na niego lud, który z naigrzaniem nazywał go *latającym człowiekiem*, w końcu został do więzienia wtrącony. Jezuici wydobyli go na wolność i wysłali do Hiszpanii, gdzie ze zgryzoty umarł w 1724 roku.

W sześćdziesiąt cztery lat później, 5 czerwca 1763 r. bracia Montgolfier puścili balon z płótna, podklejony papierem, ważący 500 funtów, mający 110 stóp obwodu, który w przeciągu 10 minut wznosił się do wysokości 1,000 sążni.

Tegoż samego roku, z parku *de la Muette* w obec niezmiernego tłumu ciekawych, dwaj nieustraszeni ludzie Pilastre des Rosiers i hrabia Orlandes, w koszu przyczepionym do balonu Montgolfiera puścili się w powietrze.

W kilka dni potem dwaj sławni fizycy Charles i Robert puszczali się z ogrodu Tuileries, cokolwiek mocniej zbudowanym balonem; zrobiony on był z materyi jedwabnej gumowanej i wypełniony gazem wodorodnym, 17 razy lżejszym od powietrza!

To świetne widowisko przeszło wszelkie oczekiwania i powiodło się nadspodziewanie; po kilku godzinach tłumy wśród szalonego zapалу i z okrzykami radości, powitały śmiałych żeglarzy powietrznych.

Odtąd powielekroć powtarzano tego rodzaju doświadczenia, lecz do dziś dnia jeszcze ani na krok nie postąpiono dalej w odkryciu sztuki kierowania machinami powietrznymi. Aeronauci dzisiejsi, tak samo jak ich poprzednicy potrafią wzniesić się mniej lub więcej wysoko, ale żaden z nich nie umie oznaczyć na pewno kierunku swój podróży.

Franklin, który znajdował się w Paryżu podczas pierwszych prób robionych przez braci Montgolfierów, zapytany co sądzi o tém przedsięwzięciu, odpowiedział: „Jest to dziecię nowonarodzone, ale wyrośnie kiedyś na olbrzyma”.

W Polsce a głównie w Warszawie, pierwszy Blanchard, który się puścił balonem w czasach panowania Stanisława Augusta. Starzy co zapamiętali ów dzień, który poruszył całą stolicę, opowiadali, że gdy wznosił się nad *Bramą Krakowską* przy zamku, przepukpi padały krzyżem, krzycząc w niebogłose, że to djabeł się pokazał. Niektóre chociaż mocnych nerwów, pomglały w przestachu. Po nim puszczal się balonem kilka razy Kuparentko. Gazeta Warszawska 1806 r. Nr. 69, donosi, że dnia 26 sierpnia 1806, Jordaki Kuparentko Mołdawianin zrobił w Warszawie pierwsze swoje doświadczenie aerostatyczne w balonie z samego gumowanego papieru, przez siebie podług nowego wynalazku sporządzonym. Wybrał do tego dzień wtorkowy, a miejsce w ogrodzie foxalowym na Nowym-Swiecie w posesyi pod nr. 1297, Mikołaja Kayzera, pensją kawalerów utrzymującego. Za licznem

zgrupowaniem się publiczności, o godzinie 4 po południu, zaczął w przytomności jej przygotowywać swój balon do podróży; pracował nad nim do godziny 7, nim go zrobił zdatnym do wzniesienia się. Naówczas wśród odgłosu muzyki i okrzyków publiczności, a mglenia, płaczu i szlochania żony, wznosił się z balonem szybkim lotem na powietrze około 150 sążni w górę. Kuparentko postrzegł zaraz w tém pierwszym doświadczeniu niektóre balona swego niedogodności, a mianowicie tę, że piec ogrzewający balon, blisko bardzo podspodniego koszyka w którym siedział będący, rozpalwszy się, dopiekił siedzącemu do niewytrzymania, i żywica ze smolnych drzazgów kapłać zaczęła na niego, o którym to przypadku nastąpić mogącym, ostrzegał go obecny téj podróży p. Antoni Mager professor Liceum. Otworzył zatem natychmiast Kuparentko zwierchnią klapę dla upuszczenia palnej pary, i w kilka minut po wylocie w górę, spuścił się za kościołem S. Krzyża w ogrodzie posesysi nr. 411 i trafił na dach od kregielni, a uchwyciwszy się za blisko stojącą drzewinę, wołał o podanie sobie noża, dla oderżnięcia się od koszyka, do którego był przywiązany; lecz nie dostawszy go naprędce, a ciągniony będąc pędem w górę przez balon, miał przytomność rozwiązać się prędko i wyskoczył z koszyka na dach od kregielni, a ztamtąd na ziemię. Sam potem balon puszczony, wznosił się znowu do znacznej wysokości, przeleciał przez Wisłę i upadł we wsi Żeraniu o milę od Warszawy.

— Biblioteka pisarzów asystencyi polskiej Towarzystwa Jezusowego. Pod tym tytułem drukowana była w czterech pierwszych poszytach Przeglądu poznańskiego z roku zeszłego obszerna rozprawa mogąca stanowić sporą książkę, z dwoma dodatkami, z których pierwszy zawiera tłumaczenia, drugi oryginalne wydania w Polsce pisarzy Towarzystwa Jezusowego należących do innych asystencyj. Spis pisarzy polskich i ich prac ułożony jest porządkiem alfabetycznym. Przy zakończeniu litery Z, zapowiedziano dwa dodatki, które dotąd nie wyszły. Możliwa ta praca bibliograficzna napisana została przez księdza *Józefa Brown* kapłana Towarzystwa Jezusowego prowincyi najprzód białoruskiej potem galicyjskiej we Lwowie od roku 1852 do 1855.

— W Krakowie nakładem księgarni D. E. Friedleja wyszedł „Żywot świętej Teresy, przez nią samą napisany, a poprzedzony kazaniem Fenelona, na jej uroczystość. Przekład z francuzkiego. Przekład staranny, wydanie piękne w drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tłumacz pracę swą poświęcił „cieniom niewygasłej pamięci O. Karola Antoniewicza w dowód wdzięczności”.

— W Paryżu, wyszła znana śpiewka p. n. *Warszawianka* Kazimierza Delavigne, w przekładzie ś. p. Kazimierza Sienkiewicza. Do tekstu dołączoną jest muzyka.

— W Gotha wyszedł tom IIgi dzieła dr. Jakóba Caro: *Geschichte Polens*; praca ta stanowi dalszy ciąg historyi polskiej rozpoczętej przez Röppla.

— Nakładem księgarni A. Dzwonkowskiego wyszedł nowy zeszyt hetmanów polskich, rysunki W. Gersona, text Juliana Bartoszewicza. Zeszyt ten obejmuje życiorysy: 1) Jana Karola Chodkiewicza wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego. 2) Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, hetmana polnego koronnego. 3) Krzysztofa Radziwiłła wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego.

— Taż księgarnia wydała kalendarz ścienny, chromolitografowany na rok 1864, wraz z mapą kolei żelaznych w Królestwie Polskiem, i biegiem poczt.

— W N. 264 Kuryera Warszawskiego czytamy następną odezwę: „W jednym z domów obywatelskich w powiecie radomskim, zaginął niewiadomym sposobem własnoręczny list Adama Mickiewicza pisany z Rzymu, zaczynający się od słów: „Lubicie krzyżać, a sami nie lepsi”, a kończący się temi słowami: „słyszałem, że coraz mniej bywa kaprysów, z czego się mocno cieszę”. List ten wyświecający stosunki rodzinne i literackie wielkiego naszego poety, dotąd nigdzie drukiem nie ogłoszony, podobno najważniejszy, jaki on kiedykolwiek napisał, stanowi wyłączną i prawą moją własność. Upraszam osobę, u którejby się obecnie wspomniany autograf znajdował, o zwrot takowego, lub też ktoby o nim miał jaką wiadomość, o udzielenie mi jęj; a zarazem ostrzegam, że w razie wyjścia na jaw tego listu, prawnie mojej własności dochodzić będzie.—*Alfred Lipski.*

Wilno. Posiedzenie komissyi archeologicznej. Po dwumiesięcznej przerwie spowodowanej przez czas wakacyjny, dnia 11 bież. m. października odbyło się ósme zwyczajne posiedzenie komissyi archeologicznej pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza i w obecności JW. kuratora wileńskiego okręgu naukowego i innych członków rzeczywistych i współpracowników, oraz dostojnych gości. Prezes zagał posiedzenie następną przemową:

„Po skończonym czasie wakacyjnym otwierając zwyczajne posiedzenia nasze, miło mi jest powitać was moi panowie, w tym cichym przybytku nauki i przyjemnie oświadczyć, że dzięki sumiennemu spełnieniu obowiązków swoich przez szanownych współpracowników moich, ciągle wzrastające muzeum nasze, gabinety i biblioteka zachowują się w zupełnej całości i wzorowym porządku. Z pełną nadzieją i ufnością w wasze współczucie i szlachetne dążenia na korzyść tej instytucji, widzę w nich rękojmię, że i na przyszłość towarzystwo nasze nie zatrzyma się na drodze rozwoju i postępu, i że dążąc wytrwale ku urzeczywistnieniu zasadniczych celów swoich, będziemy mogli usprawiedliwić wysokie zaufanie najdosłojniejszego opiekuna naszego.

„Zwiedzwszy ubiegłego lata dobrze mnie już znajome Czechy i pragnąc coraz więcej poznać tak nam pokrewne, lecz tak niestety rozproszone słowiańskie plemiona, zwiedziłem także nieznaną mi

dotąd krainę Serbów łużyckich i stolicę ich Budyszyn (Bautzen). Zaprawdę wpatrując się uważniej w dzieje tej garstki Słowian, niepodobna się odjąć uczuciu podziwienia i nie ukorzyć się przed błogiem zrządzeniem Opatrzności. Lud ten potrafił zachować dotąd swój słowiański pierwiastek w całej czystości, przechował własny język i zwyczaje. Ich piśmiennictwo wzniosło się szczególnie w ostatnich czasach, na wysoki szczybel rozwinięcia i ukształcenia: oświata wsiąkała we wszystkie warstwy społeczne, i w ogóle kraj używa najpomyślniejszego bytu w najzupełniejszym znaczeniu tego wyrazu. Imiona Smolara, księży Hornika, Buka i wielu innych pierwszorzędných pisarzy, jaśnieją nie tylko we własnym kraju lecz znane są też zaszczytnie w ościennych krajach słowiańskich. Przyjemnie mi jest złożyć towarzystwu dla naszej biblioteki wszystkie ważniejsze dzieła, jakie tylko w narzeczu serbsko-łużyckim dotąd wyszły z druku. Winienem tutaj wspomnieć jeszcze, że dzieje Serbów łużyckich najpierw napisane zostały w języku polskim przez p. Stanisława Bogusławskiego i wyszły na świat w Petersburgu w 1862 r. Podobnej historii Serbowie łużyccy nie posiadają dotąd we własnym języku. Ta znakomita praca naukowa najdokładniejsza daje nam wyobrażenie o przeszłości i obecnym stanie tego pokrewnego nam plemienia.

„Muzeum narodowe w Budyszynie składa się w największej części z przedmiotów odgrzebaných w dawnych mogiłach tej ziemi, w ogólności starożytnie zabytki Serbów łużyckich bardzo są zbliżone do ogólnych słowiańskich archeologicznych zabytków. Przywiózłem dla naszego muzeum dziesięć popielnic, które z ziemi serbskiej wydobyte zostały; różnią się one kształtem od urn litewskich, lecz zbliżone są bardzo do podobnych zabytków garncarskich tak licznie w Polsce i w innych ziemiach słowiańskich odgrzebywanych.

„Prawdziwie staro-słowiańska gościnność, jakiej wśród Serbów łużyckich doznałem, sprawiły na mnie najmiłsze wrażenie. Wyniosłem ztamtąd najprzyjemniejsze wspomnienia.

„W miesiącu upłynionym świat naukowy poniósł nader dotkliwą stratę. W Królewcu zakończył życie dyrektor tamiecznego tajnego archiwum Jan Voigt. Zasługi jego względem historii litewskiej są bardzo wielkie. Dostojny współczłonek nasz p. Mikołaj Malinowski nie odmówi zwrócić uwagę towarzystwa na znakomite prace zgasłego historyka i złożyć zarazem hołd pamięci człowieka, który tak wiele się przyczynił do rozkrzewienia wiadomości historycznych dotyczących się Litwy. A tymczasem przejdźmy do spraw bieżących”.

Po odczytaniu przez sekretarza naukowego, protokołu przeszłego posiedzenia, zabrał głos rzeczywisty członek Mikołaj Malinowski i odczytał w języku francuzkim obszerny życiorys słynnego dziejopisa Prus Jana Voigta, w którym krytycznie ocenił zasługi i prace jego na polu badań historycznych, które wyprowadziły na jaśniejsze i niedostępnych dotąd archiwów królewieckich mnóstwo źródeł, żywe rzucających światło na połączone dzieje Prus i Litwy. Wyliczywszy długi szereg dzieł przez zmarłego wydanych, rzecz. czł. Malinowski

wskazał, o ile w swęj źródłowej części mogą być przyjętemi za podstawę do napisania pragmatycznej historii Litwy.

Następnie rzecz. czł. Paweł Kukolnik odczytał artykuł własny p. t. „Wrażenia z podróży”, w którym opisał pamiątki historyczne napotymane w różnych miejscowościach Czech, oraz zwiedzane przez siebie zamki i pobożowiska, z któremi łączą się dziejowe wspomnienia.

Na zakończenie sekretarz naukowy odczytał spis ofiar, które wzbogaciły muzeum w ciągu trzech upłynionych miesięcy i które tu dla wiadomości ofiarodawców, że doszły przeznaczenia swego, dosłownie wypisujemy:

1) Hr. Tyszkiewicz Eustachy prezes złożył w darze dziesięć urn z grobów Serbów łużyckich, dwa modele pomników królewskich w Berlinie, trzydzieści siedm dzieł i broszur w języku serbskim w dziewięćdziesięciu dwóch tomach i trzy ryciny. 2) Korotyński Wincenty czł. wsp. dziesięć dokumentów, do fundacyi kościołów w Pińsku odnoszących się i dzieło p. t. „C. Crispi Saltustii opera omnia, ex recog. J. Gruteri. Francofurti 1607”. 3) Renier Anicety rz. czł. dwa portrety: ks. Michała Bobrowskiego i admirała Szyszkowa; trzy broszury: a) p. t. „Posiedzenie wileń. tow. dobroczynności 16 grudnia 1817 r.”. b) „Poprawa błędów w ustnej i pisanéj mowie polskiej przez O. Kopczyńskiego. Warszawa 1808” i c) „Stimme der feyernden Menge”. Wilno; Kalendarz Duńczewskiego z r. 1765; Trzy monety miedziane i Programata wykładu lekcij w b. uniwersytecie wileńskim, dorpac-kim, moskiewskim i kazańskim od r. 1809 po r. 1830ty, oraz prawidła o wynoszeniu do stopni uczonych w b. uniwersytecie wileńskim 1819 roku. 5) Tamulewicz Kajetan czł. wsp. Wiadomości brukowe z roku 1821. 6) Ks. Małyszewicz Józef czł. współpr. trzy broszury: a) p. t. Kazanie na pogrzebie JO. Jana Klemensa Branickiego... w kościele krakowskim św. Piotra przez ks. M. Stadnickiego d. 20 sierpnia 1777 roku. b) „List do przyjaciela z refleksjami etc. r. 1766”. c) „Uwagi przeciwko prefendowanej różności oratoryów etc., oraz dwa listy króla Augusta III. 7) Ks. Pietraszko Nikodem raptularz rękopiśmienny w języku łacińskim. 8) Tarwid Oskar insp. szawelskiego gimnazjum czternaście dzieł rozmaitéj treści. 9) Weiss Feliks naucz. gimnazjum rękopism p. t. „Exposé du but et de l'utilité de salles d'asyle”. 10) Symonin Konstanty ośm monet srebrnych. 11) Herbut Mamert prałat kated. wileńskiej dwa dzieła w tyłuż tomach. 12) Szablowski Józef uczeń gimnazjum wileń. pięć monet miedz. 13) Redakcyja Dziennika ministryum narodowego oświecenia, trzy zeszyty dziennika za miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień. 14) Adamowicz, dyaryusz sejmowy z r. 1764. 15) Legatowicz Piotr Ignacy pięć dzieł w tyłuż tomach. 16) Borsuk, medal cynkowy huty w Białogoniach. 17) Wierzbicki Adolf naucz. gimnaz. kiejdańskiego broszurę p. t. „Podróż Kontryma po Polesiu, wydana przez E. Raczyńskiego. Poznań 1839 r., in 12mo T. I”; przywilej króla Stanisława Augusta dany dla miasteczka Syntosty i skamieniałość. 18) Maciejowski, dwa ulotne pi-semka. 19) Wichertowa, wyrodek jaja kury domowej (gallus domesticus). 20) Januszewicz naucz. gimnaz. molodecz., garnek i toporek,

znalezione w kurhanach nad brzegami Wilii. 21) Wesołowski Feliks, dwa dzieła: 1) p. t. „Herodiani Historiarum libri VIII edit. H. Boecleri. Argentorati 1644 i 2) „Romanorum numismatum: series a C. Julio Caesare ad Rudolphum II per L. Hulsium, Francofurti 1863. 22) Sławiński Ferdynand naucz. gimnaz. wil. sześć dzieł w tyluż tomach. 23) Rysgkie towarzystwo naukowe, 2gi zeszyt 10 tomu wydawanych przez się Mittheilungen. 24) Smithsonian Institution w Waszyngtonie: „Report of the board of Regents of the Smithsonian Institution for the 1831”. 25) Towarzystwo naukowe w Zgorzeli: „Neues Lausitzisches Magazin, 40—r. Bl.”. 26) Towarzystwo naukowe estońskie, Sprawozdania swoje za r. 1861, 1862 i 1863, oraz dwie broszury. 27) Pilecka Helena, pięćdziesiąt dwie monetki miedziane. 28) Kuciewicz Władysław trzydzieści siedm autografów ks. biskupa Massalskiego i innych.

† Dnia 19 listopada r. b., po kilkotygodniowej chorobie zakończył życie w Warszawie Michał Grabowski p. o. dyrektora głównego komisji wyznań i oświecenia. Zasłużony pisarz, którego znakomite dzieło *Literatura i Krytyka*, jak powieści, pozostaną trwałymi pomnikami uwieczniającymi jego imię. W dniu 20tym, w skromnej czarnej trumnie przewieziono zwłoki zgasłego męża na Cmentarz powązkowski. Liczne grono wielbicieli jego zasług i talentu, towarzyszyło żałobnemu obrzędowi.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA wychodzić będzie regularnie i w roku następnym 1864. Cena prenumeraty pozostaje też sama, t. j.: w Królestwie rub. sr. **9** rocznie, lub rub. sr. **4** kop. **50** półrocznie; w Cesarstwie zaś tylko rocznie, z przesyłką pocztową w kopertach rub. sr. **10**.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.